

Bardzo trudno jest dyskutować z kimś, kto z góry wie, co jest czystą nauką, a co po prostu fałszem i bluźnierstwem. Nie da się uniknąć pytania o to, na jakiej podstawie p. Ryczek rozstrzyga o tym, co jest czystą nauką, a co nią jest? Bynajmniej nie wyczytał tego ani z Biblii, ani z Ksiąg wyznaniowych, a wpis p. Ryczka pokazuje, ile rzeczy trzeba było wczytać (wprowadzić) do tekstu biblijnego lub skreślić (zob. jego uwagi do 1Mż 2-3), by wygłosić tego rodzaju tezy. P. Ryczek powołuje się na Ducha św. (do czego *notabene* prawa mi odmawia), ale w jaki sposób Duch św. mu to przekazał? Skoro, jak śmiem twierdzić, nie wyczytał tego z Biblii, choć oferuje nam ułudę obiektywności własnej lektury Pisma. Nie chciałbym jednak nużyć czytelników potyczkami z p. Ryczkiem ani rozważaniami o tym, co warunkuje nasze rozumienie Biblii. Przejdę więc od sprawy, której dotyczy dyskusja na tej stronie, a mianowicie ordynacji kobiet.

Rz 16,7 stwierdza, że Andronik i Junia (w podsumowaniu rzeczywiście pomyliłem Junię z Pryska/Pryscylią) należą do grona apostołów. By uniknąć nieporozumień, co do znaczenia użytego w tym wierszu sformułowania, należałoby go lepiej tłumaczyć nie „którzy są dobrze znani wśród apostołów”, ale precyzyjniej „którzy są sławnymi wśród apostołów” – przymiotnik ἐπίσημος oznacza, ściśle rzecz biorąc, *wybitny (ten, który dał się poznać jako wybitny), sławny* (w negatywnym sensie w Mt 27,16). Nie chodzi więc o to, że apostołowie o nich słyszeli, lecz że byli wybitnymi apostołami. Oboje! Nie da się uniknąć wniosku, że w Nowym Testamencie odzwierciedlenie znajdują różne praktyki dotyczące tego, czy kobiety mogły przemawiać czy nauczać w zborze. By wybrnąć z tej trudności, p. Ryczek zakłada, że milczenie kobiet w zborze w 1Kor 14,33b-35 i 1Tm 2,11-12 nie dotyczy na przykład prorokowania. P. Ryczek wie, ale nie wiadomo skąd, że prorokowanie nie jest związane z „urzędem”. Co ciekawe, luteranizm pojmuje urząd zwiastowania właśnie w kategoriach prorockich, choć prorokowania nie pojmuje w sposób romantyczny jako natchnioną mowę pochodzącą wprost z Bożych ust, tylko mniej więcej tak, jak o nim czytamy w Starym i Nowym Testamencie, jako nauczanie o Bożej woli. P. Ryczek wie również, co należy, a czego nie należy wyłączać z zasady z Ga 3,26-28: „równi ze względu na to samo dziedzictwo” (tak w oryginale). Zaś Paweł mówi o tym, że wiara znosi wszelkie „cielesne” różnice, tj. społeczne (*wolni i niewolni*), narodowościowe (*Żyd i Grek*) i płciowe (*mężczyzna i kobieta*). Czy na pewno dawalibyśmy właściwe świadectwo o zbawieniu w Chrystusie, gdybyś w Kościele inaczej traktowali górnik, nauczyciela i przedsiębiorcę, Polaka i Niemca oraz... kobiety i mężczyznę?

Być może wiele z tego, co napisałem o Biblii jako słowie Bożym, jawi się jako zaskakujące czy niepokojące. Powtórzę: Biblia nie jest słowem Bożym, dlatego że powstała w jakiś nadnaturalny sposób – spadając z nieba czy podyktowana na ucho paru osobom przez Ducha, czego przecież nie dałoby się z niej w żaden sposób wyczytać – lecz dlatego że Duch św. działa poprzez nią w życiu wierzących. Odwołując się do zarzutu p. Ryczka, że Bóg mógłby posłużyć się innymi dziełami literackimi dotknąć człowieka, chętnie zapytałby o nasze prawo do ograniczania Boga w swym działaniu. Naiwność, nawet pobożna naiwność – moim zdaniem – nie służy wzrastaniu w wierze, budowaniu zboru i Kościoła.